Cena 40 gr.

ROK I. STYCZEŃ 1929 NR. 1.

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE POPULARNE

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

255

„Nad poziomy ulatuj i okiem słońca całe ogromy Ludzkości przenikaj z końca do końca.“

TREŚĆ NR. I.

POZNAŃ 1929

Skład główny w Księgarni Św. Wojciecha. Konto P. K. O. Nr. 200 032. Adres Redaktora i Wydawcy: ulica Karwowskiego 22 III. — Konto P. K. O. Nr 207 718.

Czcionkami Drukarni Handlowej T. z o. p. w Poznaniu, ulica Piekary 20 21.

ROK I. STYCZEŃ 1929 NR. 1.

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE POPULARNE
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Pierwszy Francuz, zabity przez Niemców w roku 1914

Rankiem 2 sierpnia o godz. 8, porucznik i dziesięciu kawalerzystów niemieckich opuściło Pfetterhausen. Wkroczyli jeszcze przed ogłoszeniem wojny na terytorjum francuskie i wstąpili do pierwszego z brzegu miasteczka. Opuściwszy je, zboczyli z drogi i skierowali się przez pola ku placówce obserwacyjnej, składającej się z czterech żołnierzy pod rozkazem kaprala. Tych pięciu ludzi, rozłożyło się w odległości sześciuset metrów od miasteczka przed domem pewnego gospodarza. O godzinie 10-tej zrana kapral, mając karabin przewieszony przez ramię, przechadzał się przed domem; wartownik, znajdujący się po przeciwnej stronie drogi, obserwował ją, a trzej pozostali żołnierze francuscy kończyli obiad. Córka gospodarza wyszła czerpać wodę do pobliskiej studni; nagle zobaczyła, dzięki wyniosłości terenu, patrol niemiecki, który zbliżał się od skraju lasu, idąc spiesznie wśród zbożowych pól.

Wróciła natychmiast, zaalarmowała: „Prusacy idą!“ Lecz już porucznik niemiecki pchnął żywo swego konia na drogę i w towarzystwie trzech kawalerzystów pocwałował w kierunku miasteczka; siedmiu zaś pozostałym strzelcom rozkazał czołgać się wzdłuż pochyłości i zająć pierwszy dom. Kapral i posterunek nie mieli nawet czasu donieść, że pluton nieprzyjacielski przekroczył granicę i bez ostrzeżenia otworzył ogień. Porucznik niemiecki pierwszy wystrzelił trzykrotnie ze swego rewolweru; jedna z kul trafiła kaprala powyżej prawej łopatki i przeszła przez lewy bok. Raniony śmiertelnie, miał jeszcze tyle sił, by ściągnąć z ramion karabin i momentalnie wystrzelić z bardzo bliskiej odległości w stronę porucznika, który zachwiał się na siodle i zsunął się z konia. Kule kaprala dosięgły go wszystkie. Podczas gdy czterej pozostali piechurzy francuscy coraz dosadniej odpowiadali na napaść,

kapral omdlały wypuścił broń, ścisnął rękoma swą pierś, zrobił kilka kroków w stronę domu, następnie upadł bez krzyku, bez słowa, głową w obramienie drzwi. Gospodarz przybiegł i usiłował go podnieść, lecz on już nie żył. W tym samym czasie, kawalerzyści niemieccy, którzy od brzegu lasku przechodzili wzgórze, zawrócili i ratowali się ucieczką w stronę granicy.

Kwesta narodowa, która wniosła więcej niż 32 tyś. franków, pozwoliła wznieść pomnik i w ten sposób przypominać przyszłem pokoleniom o tym, który stał się ofiarą pierwszej zdrady barbarzyńców na ziemi francuskiej — o kapralu Peugeot.

Przełożył z franc. **Edm. Głogowski.**

Opowiadanie Focha o 8 - 11 listopada 1918 r.

8. XI. zrana wszedł do mnie gen. Weygand i zawiadomił o przybyciu niemieckich delegatów. Ujrzałem przez okno, między drzewami, pod strugami deszczu 4 ludzi, idących po błocie.

„Oto — cesarstwo niemieckie“ — powiedziałem sobie — „ono jest zwyciężone i prosi o pokój. Doskonale. Będę postępował tak, jak wróg zasługuje. Będę twardy i zimny, lecz nie brutalny“. Wprowadzeni do mego wagonu Niemcy mieli twarze blade, lecz byli wyprostowani. Erzberger urywanym głosem poprosił, bym pozwolił im się przedstawić. Zamiast odpowiedzi zapytałem: „Panowie mają dokumenty? Sprawdzimy je.“ Dokumenty były podpisane przez kanclerza Maksa Badeńskiego. „A więc czego panowie życzą“ — zapytałem. „Przyszliśmy po to“, zdławionym głosem odrzekł Erzberger, „by się poinformować o warunkach zawieszenia broni.“ Ostro przerwałem mu: „Nie mam dla panów żadnych propozycyj“ (Jedyny tylko raz byłem względem nich ostrym.) Niemcy zamienili spojrzenia. „Dobrze, rzekł hr. Obendorf, niech p. marszałek powie nam, jaką formę mamy nadać naszej prośbie. Zgadzamy się prosić o zawieszenie broni.“ „Jeśli to jest prośba formalna, proszę usiąść. Odczytam nasze warunki.“ Po odczytaniu każdego paragrafu spoglądałem na Niemców, gdy tłómacz przekładał na język niemiecki. Twarze delegatów zmieniały się stopniowo. Bladość niezmierną zauważyłem u gen. Winterfelda. Zdawało mi się nawet, że on płakał. Po odczytaniu całego tekstu powiedziałem krótko: „Daję panom ten tekst i żądam odpowiedzi po 72 godzinach“. „Na Boga, panie marszałku,“ zawołał Erzberger, niech pan nie zwleka i wnet przerwie walkę. Wojska nasze są we władzy anarchji. Nam grozi bolszewizm. Zaraza ta może ogarnąć całe Niemcy i dotrzeć do Francji.“ Odpowiedziałem: „Mnie nic nie obchodzi stan waszej armji. Nie tylko

nie zaprzestanę ofenzywy, lecz wydam rozkaz uderzenia ze zdwojoną energją. Jeszcze raz powtarzam — macie do namysłu 72 godziny".

Niemcy wstali i opuścili wagon. Dwie noce następne Foch nie zmrużył oczu, gdyż radjo na wieży Eiffla otrzymało wiadomość o rewolucji w Berlinie. Wytwarzała się więc całkiem nowa, nieznana sytuacja. Wieczorem 10-go Foch przypomniał delegatom, że termin upływa nazajutrz o świcie, i że mają przyjąć warunki lub odjechać.

O godzinę później zatelefonowano z Paryża, że wieża Eiffla otrzymała z Berlina depeszę dla delegatów niem., podpisaną przez kanclerza Eberta i upoważniającą do przyjęcia warunków. „Nie mogłem już zasnąć" — opowiada Foch. „O g. 2 w nocy przybyli Niemcy, prosząc, by wobec wybuchu rewolucji mogli zatrzymać jaknajwięcej karabinów maszynowych. Pozwoliłem zostawić 5000 tych karabinów i 100 aut ciężarowych. Umowę podpisali o g. 5,15 rano, dużemi nerwowemi literami. O g. 7 wyjechałem do Paryża, o 9 wchodziłem do Clemenceau. Spojrzał na mnie ponuro, był nie w humorze. „Pewno poczynił pan ustępstwa Niemcom" — zapytał. Zamiast odpowiedzi wręczyłem mu dokument i zażądałem, by o g. 11 strzałem armatnim obwieszczono o ukończeniu wojny. „Panie Prezesie Rady Ministrów, ja swoją pracę ukończyłem. Teraz zaczyna się pańska praca" — rzekłem wychodząc.

Jakież były warunki kapitulacji? Niemcy mieli wydać 5000 armat, 30.000 karab. masz., 3000 moździeży, 2000 aeroplanów, 5000 lokomotyw, 150.000 wagonów i 5000 węglarek. W ciągu 2 tygodni miały być odtransportowane do Anglji łodzie podwodne w liczbie przeszło 160, flota wielkich okrętów bojowych w ciągu tygodnia miała być oddana Anglji. Zmiana granic niem. i odszkodowania za niesłychane spustoszenia miały być wyznaczone później. Kto zna Niemców, wie dobrze, że w razie zwycięstwa narzuciliby warunki nierównie cięższe.

Z tej wielkiej zdobyczy my Polacy, nie dostaliśmy nic. Pozostawiono nas bezbronnych wśród bandy zbójów. Podczas wojny zniszczono nam $1^1/_2$ milj. budynków, w tem 1000 kościołów, wycięto lasy, zagłodzono ludność, uprowadzano gwałtem robotników do Niemiec, zniszczono celowo przemysł. Wogóle spustoszenie Polski w stosunku do jej zamożności i ogólnych warunków ekonomicznych i kulturalnych było większem, niż dewastacja Francji i Belgji, którym przyznano olbrzymie odszkodowania i kredyty. Gdyby chciano nam zapewnić bezpieczeństwo i zdawano sobie sprawę z potworności bolszewizmu, uzbrojono by nas od stóp do głów bronią niemiecką. Nawet zwykła sprawiedliwość i proste rozumowanie nakazywały zwycięzcom inne załatwienie sprawy. Ludność polska w Niemczech stanowiła $^1/_{20}$, więc odpowiednim

wysiłkiem podatkowym i pracą własną zmuszona była przyczynić się do powstania i utrzymania zbrojeń, floty, kolonij. Wobec tego od naszych gnębicieli należało się nam conajmniej 8 łodzi podwodnych, 1 pancernik, 250 armat, 1500 karab. maszyn., pół mil. karabinów, 100 samolotów, 150 moździerzy, kilka miljard. mk. zł. odszkodowania, wreszcie kolonje w Afryce, o obszarze równym 1/3 Polski. A jak została załatwiona sprawa Gdańska, Mazurów, Śląska! Na państwo nasze w kolebce padł złowrogi cień Lloyd Georgea. Któż ma większe prawo niż Polska oburzać się na machinacje Wersalskie!

Kolenda XVI w., śpiewana przez żaków.

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały
Dobrej z alembika i do niej piernika,
Hej kolęda, kolęda!

Chleba pytlowego i masła do niego,
Każ stoły nakrywać i talerze zmywać,
Każ nam dać obiad hojny, boś Pan Boga-bojny.
Hej i t. d.

Kaczka do rosułu, sztuka mięsa z wołu,
Z gęsi przysmażanie, zjemy to mospanie,
I udzik zajęczy, i do niego więcej....

Indyk do podlewy, panie miłościwy,
I to czarne prosię, pomieści i to się,
Każ upiec pieczonki, weźmiem do kieszonki.

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Każ dać gąsior wina, bo w brzuchu ruina,
Nie długo się bawcie i drugie postawcie.

Dla większej ochoty, daj czerwony złoty,
Albo talar bity, będziesz znakomity,
Daj i żupan stary, byle jeszcze cały.

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Każ spichrze otworzyć i miechy nasporzyć,
Żyta ze trzy wory i woły z bory.

Na piwo jęczmienia, koni do ciągnienia,
Jagły jeśli macie, to nam korzec dajcie,
Tatarki na kasze, kocham przyjaźń waszę.

Grochu choć z pół woru z tutejszego dworu,
Na mąkę pszenicy, zjemy społem wszyscy,
Owsa ze trzymiary dla większej ofiary.

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaż swoją łaskę, każ dać masła faskę,
Jeżeliś nie sknera, daj i kopę sera.

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Bacz, w jakim to czasie idaj dwie kiełbasie,
Które kiedy zjemy, to podziękujemy.

Car Mikołaj II.

10 lat temu, w lipcu 1918 został zamordowany przez bolszewików Mikołaj II z żoną, 4 dorosłemi córkami i 14-letnim synem. Miał lat 50, rządził lat 22 i pół. Niepokaźny, mały, cichy nie posiadał wcale okazałości monarszej. Mówcą był tak nieudolnym, że cała Rosja miała uciechę. gdy 1906 r. rewolucjoniści wydali zbiór jego mów i toastów, zaznaczając w przedmowie, iż dają poznać światu jednego z najwybitniejszych oratorów naszych czasów i tem zapełniają niezrozumiałą lukę w literaturze rosyjskiej. Nie był też zdolny do żadnego gestu wielkiego. Srodze dotkniętej powodzią Kongresówce ofiaruje... całe 200 tys. rb.! W r. 1910 podczas obchodu 200 rocznicy pogromu Szwedów i przyłączenia Rygi składa na ubogich tego miasta 5000 rb., podczas gdy samych kwiatów na ozdobę apartamentów carskich sprowadził Ryski magistrat za 3000 rb.!

Wykształcenia nie posiadał, nauką się nie interesował, dla sztuki był obojętny. Bardzo pracowicie podpisywał niezliczone „papiery", wysłuchiwał godzinami sprawozdania ministrów, dokonywał przeglądu wojsk. Nie znał się na sztuce wojennej i do kierowania armją był niezdolny. To też cała Rosja patrjotyczna ze zgrozą protestowała przeciw usunięciu w r. 1915 wodza naczelnego w. ks. Mikołaja i przeciw objęciu tego stanowiska przez cara. Po pogromie armji ten kaprys cara miał według opinji publicznej spowodować ostateczną katastrofę. Żadne perswazje, błagania ministrów, nawet podanie się do dymisji 6 z nich — nie odniosły skutku. Wykazywał podobny zgubny upór b. często. Parlament maltretował, nienawidził konstytucji, wydartej mu przez rewolucję 1905 r., i

wbrew jej zasadom tytułował się „samodierżcem“ — nieograniczonym. Na „adresach“ organizacji „czarnosecinnych“, zachęcających do całkowitego zniesienia kostytucji, pisał łaskawe słowa „prawdziwie rosyjskim ludziom“, mącąc sumienia i umysły.

Przez lat pierwszych 11 złym genjuszem M. II. był Pobiednoscew. Nadprokurator Synodu Świątobliwego. Zwany był papieżem rosyjskim oraz wielkim inkwizytorem za prześladowania sekciarzy ros. i naszych unitów. Był to człowiek żelaznej woli, nieprzejednany wróg postępu i konstytucji, faktyczny głowa cerkwi rosyjskiej, zarazem wychowawca cara, gdy był następcą tronu. Za jego namową wkrótce po objęciu rządów młody car zmaltretował najdostojniejszych przedstawicieli liberalizmu ros., proszących o reformy. Zmięszany, wyjąkał ze zgniecionej kartki bezczelne słowa, podszeptane przez Pobiednoscowa: „Dajcie spokój bezmyślnym zachciankom!“

Katastrofa straszliwa podczas uroczystości koronacyjnych 1896 rzuciła cień ponury na całe panowanie. Setki tysięcy ludzi zgromadziły się dnia owego na olbrzymiem polu, otoczonem rowem. Każdy mógł otrzymać talerz i kubek z herbem i literą carską oraz łyżkę i chusteczkę. Gdy najdalsze szeregi parły zniecierpliwione ku stołom i kijoskom, przednie już leżały w krwawym dole, miażdżone przez popychanych nieprzejrzanem stadem ludzkiem. Gwar i śmiechy, unosząc się nad błoniami, zagłuszały całkowicie jęki i rzężenie konających. Dopiero wówczas tłumy zrozumiały, że dzieją się rzeczy straszne, gdy już przeszło 3000 trupów legło na tem dziwnem pobojowisku. Tak policja moskiewska dbała o bezpieczeństwo rozbawionych poddanych cara! Ta potworna masakra nie przerwała jednak uroczystości dworskich. Mikołaj II nie usłuchał rady pewnego dostojnika i udał się wieczorem na bankiet, wydany przez posła francuskiego. Naogół jednak car słynął jako dobry człowiek. Polacy szczególnie spodziewali się po nim zmiany polityki. Miała w tem dopomóc nam baletniczka Krzesińska, która tak oczarowała cara, że podarował jej pałacyk. Sympatje w. książąt ku niej trwały do końca panowania. Gdy ambasador angielski w r. 1916 nie mógł dostać węgla i marznął w swych wspaniałych apartamentach, podczas przechadzki „na rozgrzewkę“ widział auta wojskowe, wyładowujące węgiel przed pałacem baletniczki. Wnet po detronizacji Lenin kazał zająć ten lokal, przemawiał do tłumów z balkonu, umieścił w nim swój sztab. Tchórzliwy Rząd Tymczasowy z Kiereńskim nie ważył się rozbić tego gniazda zbójeckiego.

Nawet najlepsi ludzie w Polsce, zamęczeni rządami Hurki i Apuchtina (gen. gubernator i kurator) zaczęli marzyć o lepszych czasach, gdy do Warszawy przybył nowy wielkorządca, książę Imerytyński, wróg szy-

kan, człowiek gładki i rozumny. A gdy on zapowiedział wizytę pary cesarskiej, nawet B. Prus dał się porwać złudzeniom i marzeniom i wstąpił do Komitetu przyjęcia. Działo się to w r. 1897. Warszawa złożyła dowody zdumiewającej wierności. Zebrano 1 miljon rb. jako dar carowi, który przeznaczył całą sumę na budowę politechniki — oczywista rosyjskiej — swego imienia.

Zachwycano się również pozwoleniem na wzniesienie pomnika Mickiewiczowi, podczas odsłonięcia którego Sienkiewiczowi wypadło stać z opuszczoną głową i ściśniętemi usty, gdyż zakazano mu wygłosić mowę.

A tymczasem w Wilnie stanął potwór spiżowy — Murawjew, kat z r. 1863, wzbudzający obrzydzenie nawet w uczciwych Rosjanach. I aż do r. 1905 w Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie w urzędach wisiały napisy „po polsku rozmawiać nie wolno"... Na teraźniejszych naszych kresach Wschodnich oraz na Ukrainie nie wolno było Polakowi nabyć gruntu, zająć urzędu państwowego, zaśpiewać po polsku na koncercie. Zakazane były przedstawienia teatralne i odczyty, nawet szyldy polskie. Inne narodowości były dręczone srożej, niż za Aleksandra III. Ormianom na Kaukazie odebrano dobra kościelne. Konstytucję Finlandzką deptano tak straszliwie, że ten lojalny naród fiński w r. 1905 porwał za broń i aresztował gen.-gubernatora. Po zdławieniu powstania jeszcze energiczniej zaczęto wprowadzać do rządów język ros., aresztować opornych urzędników, nawet senatorów, zalewać kraj kozactwem. Zrozpaczony patrjota Bauman, syn senatora, zastrzelił przy wejściu do senatu wielkorządcę Bobrikowa, poczem sobie życie odebrał.

Okropności, które się działy za panowania Mikołaja II, należy przypisać częściowo bezwładowi olbrzymiej maszyny rządowej, którą trudno byłoby zreformować, nawet biorąc się do tego z zapałem. Car był słabo poinformowany o stanie kraju. Wykształcenie jego było nikłe. Jedynie dobrze znał język angielski, w którym do końca życia rozmawia i koresponduje z żoną i Wilhelmem II. Anglik wychowawca zaszczepił mu również zamiłowanie do sportu. Mierne zdolności umysłowe naraził jeszcze na szwank cios po głowie, zadany przez pewnego Japończyka podczas podróży Mikołaja II po Japonji w r. 1891.

Japończyk ten mścił się podobno za zachowanie się wyuzdane świty cesarzewicza względem kobiet japońskich. Jako człowiek M. II nieraz wzbudzał sympatję. Kiereński, który odwiedzał swego więźnia w Carskim Siole w r. 1917, mówi o cudownych błękitnych oczach cara, zachowanie się jego nazywa czarującem. Bywał jednak często wynio-

słym, mściwym, ironicznym. Podczas pół godzinnej rozmowy z premjerem franc. Poincaré w r. 1912 w Petersburgu Mikołaj II nie proponuje mu usiąść. Zresztą nie siada sam ani obecna carowa.

Nienawidzi wodza naczelnego Mikołaja Mikołajewicza. W r. 1915 odbiera mu władzę, wysyła go wnet na Kaukaz, nie pozwala wstąpić do stolicy dla uregulowania spraw osobistych. Gdy na początku r. 1917 zgromadzeni na radzie familijnej w. książęta, przerażeni agitacją wywrotową i bezeceństwami, kliki Rasputinowskiej, delegowali do cara swego seniora, słynnego historyka w. ks. Mikołaja Michałowicza, car słuchał kilka minut jego rad i ubolewań, poczem przerwał z zimnym uśmiechem: „Cygaro ci zgasło, czy mogę służyć zapałką" — i odszedł. Serdecznie nienawidził S. Wittego, największego rosyjskiego męża stanu, twórcę złotej waluty, organizatora monopolu wódczanego i umiejętnego likwidatora haniebnej wojny z Japonją 1904—5. Minister ten przewyższał władcę rozumem i charakterem, wymógł na nim 31. X. 1905 ogłoszenie słynnej konstytucji i wpadł w taką niełaskę, że zakazano mu pobytu w Rosji. W pamiętnikach swych odpłaca się pięknem za nadobne i przedstawia ostatniego cara w najgorszem świetle.

Fatalny wpływ miał na M. II gwałtowny, imponujący, agresywny Wilhelm II. O kilka dni przed spotkaniem z nim carem trzęsła gorączka nerwowa. W r. 1905 Wilhelm II zmusił go do szkaradnego czynu — zawarcia tajnego związku (w Björke — Finlandja), przytem zakazał mu porozumieć się poprzednio z sojuszniczką Francją. Skutkiem tego Rosja okazała się w jedynej pod słońcem sytuacji: była w sojuszu z Francją przeciwko Niemcom, a z Niemcami przeciwko Francji...

Jeszcze jedna cecha uderzała w parze carskiej — pobożność. Mikołaj II przyjomował z carową czynny udział w uroczystościach kanonizacji nowych świętych i w odkrywaniu nowych relikwji. Nieuleczalna choroba syna, któremu każde zadraśnięcie skóry powodowało olbrzymi upływ krwi — zmuszała rodziców do szukania ratunku u magów i szarlatanów. Sprowadzano Francuza-hypnotyzera, tybetańskiego znachora oraz brudasa moralnego Rasputina, chłopa o oczach wilka, lecz posiadacza takiej siły magnetycznej, że przez telefon kilkoma słowami koił boleści i usypiał zbolałe dziecko carskie.

Mikołaj II był mistykiem, pesymistą i fatalistą. Nieraz mawiał, że miał nieszczęście urodzić się 6 maja — dzień Joba biblijnego i powtarzał jego słowa: „Ledwo usłyszę o jakiem niebezpieczeństwie, ono już goni za mną, i wszystkie niepowodzenia, których się obawiam, nawiedzają mnie". Stołypinowi wyznał, że przed powzięciem ważnej decyzji, ciągnął los, gdyż był przekonany o niepomyślnym skutku swego przemyślanego zarządzenia. Znane były złowrogie prognostyki,

ciążące na jego duszy. W dniu zaślubin z Alicją Hesseńską jej ojciec zachorował śmiertelnie. Podczas koronacji w katedrze moskewskiej, łańcuch, zdobiący pierś monarchy, rozwarł się i runął na posadzkę.

Carowa, Niemka, wychowana w Anglji, tak się przejęła zabobonnem prawosławiem, iż uznała ohydnego chama Rasputina za proroka, zesłanego przez niebiosa dla ocalenia Rosji; publicznie przyjmowała Komunję św. z nim jednocześnie i całowała przytem jego rękę. Podburzała Mikołaja II do usuwania i mianowania ministrów i maltretowania Dumy Państwowej. Plugawy analfabeta, otoczony żydowskimi bankierami (Manus, Rubinsztejn), którzy współdziałali z niemieckimi ajentami, rządził skrwawioną Rosją aż do końca 1916 r., gdy kula Puryszkiewicza, przerwała bezeceństwa tego „wściekłego psa". Atoli najfatalniej na losach Rosji i Mikołaju II zaważyli żydzi. W roku 1905 dla ukrócenia ich wytężonej akcji wywrotowej policja organizowała pogromy straszliwe, które nazajutrz po ogłoszeniu konstytucji 30. X. 1905 szalały od Czernigowa do Odesy i od Żytomierza do Charkowa, Motłoch spalił i obrabował tysiące sklepów żydowskich, w tysiącach mieszkań poniszczył umeblowanie. I cóż — po paru latach sklepy stały się jeszcze zasobniejsze, w mieszkaniach jeszcze większy dostatek. Dopomagała Judea Amerykańska. W roku 1913 ośmieszono się procesem kijowskim o mord rytualny i ściągnięto na kraj nienasyconą nienawiść żydowstwa całego świata. W kilkanaście miesięcy potem VII. 1915 minister skarbu oświadczył, że bez pieniędzy żydowskich Rosja nie może prowadzić wojny i zalecał rządowi zastosowanie się do wymagań bankierów żydów w dziedzinie polityki wewnętrznej. Pierwszą kulę w głowę dostaje car z ręki żydowskiej. Zastępcę jego, wodzem naczelnym armji staje się Trocki, który rzuca na nas czerwone hordy podczas wojny polsko-żydowskiej 1920 r. Trudno wyobrazić sobie bardziej oszałamiające zwycięstwo semitów w kraju, gdzie nie wolno im było zamieszkiwać w pewnych dzielnicach miast (Kijowa), wyjeżdżać poza strefę osiedlenia, kształcić dzieci poza 10 proc. normą itp.

Zawiódł się system rządzenia również i na chłopstwie. Już w r. 1903 zaczęła się wojna chłopska. Z dymem pożarów zniknęły z ziemi tysiące gniazd szlacheckich z archiwami, bibljotekami, galerjami obrazów, aż w r. 1917, rozpoczęło się niebywałe w dziejach ludzkości wymordowywanie szlachty, trwające do dnia dzisiejszego. Dzieci chłopstwa i inteligencji liberalnej szły do szeregów terorystów. W l. 1901—1905 zamordowano min. oświecenia Bogoliepowa, 2 min. spr. wewn. Sipiagina i Plehwego oraz w. ks. Sergjusza, gen.-gub. Moskwy. W r. 1911 w obecności cara podczas przedstawienia uroczystego w operze kijowskiej ginie Stołypin od kuli żyda Bogrowa, który był ajentem po-

licji tajnej a zarazem członkiem organizacji terorystycznej. Wogóle Rosja owych czasów staje się w niebywałym stopniu żerowiskiem prowokatorów. Żyd Azef, inżynier, organizuje, jako wódz terorystów wszystkie ważniejsze mordy polityczne, a zarazem jako ajent „ochrany“ — sprzedaje żandarmom wybitnych swych przyjaciół. Ten handel krwią trwa długi szereg lat.

Co do oskarżeń cara, a zwłaszcza carowej o knowania zdradzieckie podczas wojny światowej i o zamiar zawarcia pokoju oddzielnego bez porozumienia się z sojusznikami, — należy uznać kłamliwość tych zarzutów. Car był zdecydowany walczyć do ostateczności i miał dostateczne poczucie honoru, by nie myśleć o zdradzeniu Anglji i Francji. Carowa również dążyła do utrwalenia dynastji i władzy przez zwycięstwo. Nie ulega atoli wątpliwości, że Rasputin i jego faworyt, chory nerwowo min. Protopopow, byli narzędziami intryg niemieckich. W jakiej mierze uważano Mikołaja II. nawet w kołach prawicy za zaporę na drodze ratowania Rosji, świadczy to, że abdykację wymogli na nim 16. III. 1917 monarchiści Guczkow i Szulgin, redaktor „Kijewlanina“. Jednak nie ujęli oni w swe ręce losów kraju, w stolicy którego było 40 procent analfabetów w r. 1913 (800 tys. na 2 milj. mieszkańców), a jeszcze w r. 1908 szalała cholera, porywając przeszło 2000 ofiar wśród ludności stolicy. Zamachowcy nie wzmocnili ani władzy, ani armji. Wręcz przeciwnie — przyśpieszyli opanowanie Rosji przez mongoła Lenina i zgraję wybornie zorganizowanych żydów, posiadających idealnie wykonany plan wymordowania wszystkich przeciwników i podejrzanych — od cara i generałów i kończąc na polskim harcerzu i dostatnim chłopie.

W ciągu 4-miesięcznego aresztu w Carskiem Siole Mikołaj II. wypił do dna kielich goryczy i poniżenia jako władca i człowiek. Drętwiał z rozpaczy i bezsilnego oburzenia jako ojciec, gdy nieodstępujący ani na chwilę żołdacy stawali za krzesłem córek, opierając się niemal o ich plecy, gadali plugastwa, bluźnierstwa, drwili bestjalsko, dymem machorki okurzali twarze dziewcząt, zatruwali powietrze jadem sprośnych przekleństw rosyjskich....

Jeśli car za swych rządów długich pokazał słabość umysłu i charakteru, brak dbałości lub obojętność na niedolę miljonów, upór ślepy i małostkowość, to rewolucja, nim wydarła mu życie, ujawniła przed nim w pełni swe zwierzęce i łajdackie oblicze.

Żaden chyba monarcha nie był tak opuszczony i zdradzony. Straż przyboczna i służba dworska prześcigały się w oświadczeniu uległości rządowi tymczasowemu. W. Ks. Cyryl, pozujący obecnie w Niemczech

na cara, przyczepił do wyłogu czerwoną kokardę i przyprowadził swój pułk przed parlament, manifestując lojalność względem nowych władców III. 1917.

Na Syberji w Jekaterynburgu M. II. w r. 1918 był zamknięty z rodziną w 3 pokojach. Żołdactwo, przeważnie Łotysze, bawiło się rysowaniem na ścianach tych pokojów nieprzyzwoitych obrazków i pisaniem napisów plugawych. Ciągle śpiewano pieśni najbezwstydniejsze. W ten sposób urozmaicał życie bezbronnym kobietom i dziewczętom szlachetny proletarjat, obiecujący nam nowy świat na ruinach tego. Męczarnia ta ukończyła się 16. VII. 1918 czyli po 16 mies. od abdykacji. Car śmierci się nie spodziewał, oczekiwał pozwolenia na wyjazd do Anglji. Był zdumiony, gdy w nocy wywleczono wszystkich z łóżek i sprowadzono do jadalni na parterze. Przy świetle pochodni żyd komisarz Jurkowski odczytał wyrok śmierci. Car stąpił ku niemu i powiedział kilka zdań niezrozumiałych zdrętwiałym językiem. W odpowiedzi Jurkowski wydobył rewolwer i strzelił mu w głowę.

W oknach ukazały się lufy dziesiątków karabinów, grzmotnęły salwy, zamieniając władcę 160 milj. ludzi i jego rodzinę na kilka potwornie okaleczonych biednych, martwych ciał ludzkich. W kilka minut potem auto z temi ciałami pędziło do lasu, gdzie szczątki oblano benzyną i spalono. Lud rosyjski był zbyt skołatany wojną, nędzą, trapiony bolszewickiem grasowaniem, by ta zbrodnia mogła wywrzeć na nim głębsze wrażenie. Zresztą w przeważającej części lud ten był rozbestwiony i załatwiał krwawe porachunki z ziemianinem i zamożniejszym sąsiadem chłopem, zmuszany nawet ku temu przez rząd. Późniejsze przez emigrantów podjęte próby usprawiedliwienia rządów M. II. oraz rehabilitacja jego osoby nie były i nie mogły być przekonywającemi. On odegrał wyjątkową rolę w zniszczeniu największego państwa w najkrótszym czasie. Przygotował grunt do najsroższych cierpień największej ilości ludzi. Pod tym względem jest jedynym w swoim rodzaju działaczem politycznym. Bezmiar zniszczenia dóbr materjalnych i bezprzykładne zwyrodnienie Rosji bolszewickiej były przygotowane przez rządy Mikołaja II.

Co mamy czytać o Włoszech?

Poznawajmy Włochy, krainę niegasnącego piękna i dramatów politycznych! Mamy obfitą literaturę o ziemi, sztuce, dziejach i wielkich ludziach ojczyzny Danta i Garibaldiego.

Burchardt. Kultura epoki Odrodzenia we Włoszech. — Ćwikliński. Padwa i Polska. — Dante. Vita Nuova (przekł. Porębowicza. — Dante. Boska Komedja. — Grabowski i Chmielowski: Obraz literatury powszechnej. — Chłędowski. Dwór w Ferrarze. — Tegoż Rzym Odrodzenia. — Tegoż Rzym Baroku. — Tegoż Siena. — Tegoż Historje Neapolitańskie. — Klaczko. Wieczory Florenckie. — Klaczko. Juljusz II. — Taine: Filozofja sztuki (charakterystyka twórczości włoskiej. — Kremer. Listy z Krakowa (sztuka włoska). — Konopnicka: Italia. — Tejże Trzy studja (o Juljuszu II). — Kozicki. Zjednoczenie Włoch. — Jabłonowski. Z ojczyzny Danta. — Leonardo da Vinci. Dzieła w przekładzie Staffa. — Mereżkowski. Leon. da Vinci. — Morawski: Ravenna. — Tegoż Sacco di Roma (po polsku). — Macchiavelli. Książę. — Jabłonowski. Italia Amica. — Darowski. Bona Sforza. — Jabłonowski. Wśród obcych. — Kozicki. Na Sycylji. — Łepkowski. Kartki z widokami Sycylji. — Morstin. W kraju Latynów. — Św. Franciszek z Assyżu: Kwiatki. — Porębowicz. Św. Franciszek z Assyżu. — Ptaśnik. Kultura włoska w Polsce w wiek. średnich. — Morawski. Czasy Zygmuntowskie na tle Odrodzenia. — Gobineuo. Odrodzenie. — Saitschick: Ludzie i sztuka Odrodzenia. — Jeske-Choiński. Charakterystyka Odrodzenia włoskiego. — Ada Negri. Niedola. — Sienkiewicz. Listy z Rzymu. Nervi. — Reymont. Z Ziemi Włoskiej. — Plenkiewicz. Jan Kochanowski. — Wł. Mickiewicz. Życie A. Mickiewicza. — Kallenbach. A. Mickiewicz. — Przegląd Współczesny Nr. 42 (Leopardi. Uniwersytet w Padwie). — Windakiewicz. Odkrycie Włoch. — Orsi. Włochy współczesne. — Górnicki. Dworzanin (wstęp Pollaka). — Szekspir. Otello i Julja. Shylok — żyd wenecki. Otello. — powieści pisarzy włoskich. D'Annunzio, Fogazzaro, D'Amicis, Serao. — Mowy i rozprawy Mussoliniego. — Mauclair. Florencja.

Wrażenia z Kongresu historyków w Oslo VIII. 1928.

Norwegja powitała nas trzydniowym zimnym deszczem i mgłą, przesłaniającą stolicę, wzgórza i fjordy. „Mamy tu dwie zimy — białą i zieloną“ — mawiali Norwegowie. Zamieszkaliśmy w wielkim Domu Akademickim za miastem. Miałem pokój 312. Każde dwa pokoje są połączone wspólną umywalnią z natryskiem i z wodą gorącą w ciągu całej doby. Pozatem jest ogólna łaźnia z wannami i basenem do pływania. Oslo ma prawie ćwierć miljona mieszkańców, a jednak zdobyło się na

kolej podziemną — jedną coprawda linję. W stolicy Norwegji istanicje właściwie jedna wielka ulica z ładną perspektywą, którą zamyka na łagodnem wzgórzu empirowy pałac królewski. W pobliżu są Uniwersytet, Parlament (Storting) i Teatr, oraz muzea, większe hotele, sklepy, księgarnie. O paręset kroków oba dworca przy samym porcie. Więc wszystko blisko, pod ręką. Kongres odbywa się w skromnym piętrowym gmachu Uniwersytetu, który powstał prawie jednocześnie z naszym Wileńskim. Gdy nad Wiljā formowały się dusze dzielnych filaretów, wówczas i nad dalekim fjordem kształciły się na sług swego narodu pierwsze zastępy inteligencji norweskiej i brano się do systematycznej pracy naukowej nad dziejami i twórczością najmniejszego narodu skandynawskiego. Sława Mickiewicza dotarła tu w l. 1830-ch, gdy zaczęto go przekładać. W biurze kongresowym od paru dni wielki ruch, każdego z nas czeka wielka paczka druków — programów, księga ze streszczeniami referatów, przewodniki po mieście itp. Miłe, niezmiernie uczynne studentki, są straszliwie zapracowane, jednak z pogodą i zadowoleniem zaznaczają, że pracują już od pół roku, prowadząc olbrzymią korespondencję. Zgłosiło się 1300 uczestników — łącznie z żonami i dorosłemi dziećmi. Gdy uczestnicy zapełnili 14. VIII. piękną aulę, na którą rzucało blaski fantastyczne słońce północy — niestety — z wielkiegi obrazu modernistycznego, zagrzmiała muzyka, powstaliśmy i ujrzeliśmy szybko kroczącego przejściem między fotelami wysokiego chudego bruneta w czarnym surducie. Nikt mu nie towarzyszył. Był to król. Zajął miejsce w I. rzędzie, witany uściskiem dłoni przez organizatorów zjazdu. Na szczęście oszczędzono nam zwykłej litanji powitalnych mów i depesz, natomiast uraczono aż 5 odczytami, które trwały 3 i pół godziny i tak znużyły publiczność, że, gdy zamilkł ostatni mówca, biedni ludziska zapomnieli o etykiecie, o królu, o grzeczności, rzucili się hurmem do szatni, a Hakon VII. musiał czekać ze 20 minut i patrzeć zdaleka na stłoczonych i razgadanych historyków. Króla oczekiwało zwykłe auto — żadnej eskorty, żadnych adjutantów.

Lecz jaką treść zawierały owe mowy najznakomitszych historyków?

Najbardziej efektownie, z olbrzymim zapałem dowodził nam na tem posiedzeniu Belgijczyk Pirenne, że Średniowiecze rozpoczyna się dopiero w VIII w. po rozbiciu przez Arabów jedności narodów śródziemno-morskich, które niezmiernie dużo zawdzięczają wyznawcom Mahometa. Niemniej starannie przekonywał nas biskup francuski Mgr. Baudrillart o tem, że Ludwik XIV był b. religijnym i dzięki temu łatwo znosił ciosy, które spadały na Francję i na niego pod koniec życia. Niezwykłe wrażenie sprawiał na Norwegów ten dostojnik Kościoła w płaszczu fijoletowym. Podziwiano jego znaczne uzdolnienie krasnomówcze i erudycję. Jest on

Rektorem Instytutut Katolickiego w Paryżu i członkiem Akademji. Pomyślałem sobie: czy po wybuchu Reformacji XVI w. widziano kiedy w Oslo biskupa katolickiego?

W przeciwieństwie do tych obu przedstawicieli rasy łacińskiej Niemiec Brandi mówił b. spokojnie, prawie chłodno o Imperjum Karola V. Zrozumieliśmy ogrom pracy, wykonanej przez tego uczonego, który nam wykazał, że olbrzymie Imperjum, w którem nie zachodziło słońce, musiało ulec rozbiciu na skutek oporu narodów i stanów. Cesarz miał na pierwszym planie interesy dynastyczne, mianował krewnych wielkorządcami: w Hiszpanji, Niederlandach i w Niemczech. Ugiął się wielki Habsburg pod ciężarem nadmiernym i abdykował. Po Brandim Amerykanin Kidder opowiadał o badaniach nad wspaniałą cywilizacją wielkiego państwa Maya, które istniało na Jukatanie przed odkryciem Ameryki, i jest nie mniej interesującem od Meksyku przedhiszpańskiego. Główny organizator kongresu, najwybitniejszy historyk norweski Koth, niestrudzony badacz i wydawca zagaił cały ten szereg mów powitaniem, którego poszczególne części wygłosił w języku franc., ang., niem, oraz kilka zdań końcowych w ojczystym norweskim, który nie należał do 5 uznanych na kongresie (w tej liczbie włoski i hiszp.). Potem króciutko, jakby przewidując niepowściągliwość następnych mówców, zaznaczył rolę olbrzymią idei narodowej w czasach ostatnich. Słuchanie długich wywodów w różnych językach nie należy do rzeczy łatwych, zwłaszcza jeśli tematy są całkiem różne. Te pierwsze wrażenia dały już pojęcie o uciążliwej pracy, która czekała nas dni następnych.

T. T. Jeż, Ormianie i Encyklopedja rosyjska.

(Ze wspomnień Kaukaskich)

Ukończyłem gimnazjum na Kaukazie w teraźniejszej Republice Azerbejdżańskiej w m. Elizawietpolu, zdobytem w r. 1827 na Persach przez osławionego Paskiewicza.

Kolega mój Ormianin z 8 kl. Owanes Kirakosjanc zaprosił mnie wiosną 1900 na jakąś uroczystość familijną. Zostałem wprowadzony na płaski dach domu jego ojca. Rozsiedliśmy się na dywanach, dach okrywających, i popijaliśmy napoje chłodzące. Przyglądałem się ożywionym wschodnim twarzom młodzieży, która mi się wydawała zakonspirowaną w jakiejś organizacji antyrosyjskiej. Byli to młodzieńcy dwudziestokilkuletni, studenci i nauczyciele ludowi. Patrzyłem na majestatyczne platany, okalające dom, na ukochaną gwiazdę wspaniałą, ślącą nieustające strugi obfitego światła z drgającego przepotężnie rozpalonego punkciku. Przykry-

wał nas firmament ciemniejący, głęboki a bliski; jakieś miękkie, niemal dotykalne szafirowe bezmiary. Zadźwięczały w pobliżu ciche, później dzikie struny zurn; przeszył powietrze śpiew — krzyk rozpaczy i wołanie o pomoc, potem popłynęły z głębokości gardła jakieś nieskończone trzepocące się ostro rulady. Tak śpiewają Persowie. Wybrałem moment, gdy wśród zwiększającego się hałasu i stukania butelek przestano zwracać na mnie uwagę i poprosiłem Owanesa, by pokazał mi swe książki. Sprowadził mię do swego pokoju i podając jakiś tom, zaznaczył: „Oto przekład z polskiego. „W Zaraniu“ — powieść Jeża“. Ze wzruszeniem patrzyłem na nieznane mi litery ormiańskie. Powziąłem zamiar napisania o tem do Jeża, gdyż w tym właśnie czasie przeczytałem w „Tyg. Ilustr.“ jego list, wzywający wszystkich do nadsyłania mu tytułów jego drobniejszych prac, nawet korespondencyj, rozsianych po czasopismach. Stary pisarz-pułkownik zamierzał pod koniec życia ułożyć „rachunek sumienia literackiego“; sam uczynić tego nie mógł, ponieważ czasem pisywał na kolanie, na pobojowisku i nie pamięta już, gdzie co było drukowane. W liście swym oprócz wiadomości o ormiańskim przekładzie „W Zaraniu“ podałem swój krótki życiorys, napisałem, jak usilnie kształcę się w rzeczach polskich, urodzony na Syberji, poznaję daleką i niewidzianą ojczyznę, pragnę dla niej pracować. W kilka tygodni po wysłaniu listu otrzymałem z Zurychu 3-tomową powieść „Ci i tamci“ i odpowiedź, w której założyciel Skarbu narodowego nazywał mię swym synem duchowym, bo i on tak samo jak ja kochał Polskę „na niewidziane“. Pisał dalej, że ofiarowuje mi powieść z wojny węgierskiej; boje w niej opisane nie są zmyślone; sam brał w nich udział. Wzruszony tym listem przypomniałem sobie czytane dawniej powieści Jeża i pragnąłem dowiedzieć się szczegółów o jego życiu. W braku polskich rzeczy zajrzałem do olbrzymiej rosyjskiej Encyklopedji Brockhausa i Efrona, którą ojciec zaabonował jeszcze na Syberji. Przeczytałem tam: „Jeż, polski pisarz... zmarł w Szwajcarji w latach 1890-tych....“

Byłem wściekły; cała powaga czcigodnej Encyklopedji runęła w mych oczach. Wiadomo, że Jeż przeżył swój nekrolog o lat kilkanaście!

Tak znam uczeni pp. Arabażyn i Chraniewicz redagowali dział polskiej literatury w największej Encyklopedji rosyjskiej!

P. Ganżyński.

Typy polskie XVI i XVII w.

Dworzanie

Mniej okazałe dwory składały się z dworzan i ze sług. Dwory okazałe miały nad to drużynę i chorągiew nadworną. Sługi przywiązane li tylko do pańskiej osoby nazywano dworzanami; przeznaczonych do posług zwyczajnych zwano „barwą“. Pierwsze między dworzanami trzymali miejsce: Ksiądz Kapelan, który pańskiej pilnował duszy; Doktór, przestrzegający zdrowia pańskiego; Prawnik, nazywany prokuratorem, całości pańskiego majątku strzegący; nakoniec błazen, krotochwile czyniący panu. Byli to zwykli ludzie szlacheckiego rodu, bo u panów było przysłowie: „tak dobrze jakom sam i równe sobie sługi chowam“.

Jednych dworzan chował pan dla tego, ażeby bając mu plotki bawili go; drugich, ażeby wykonywali, co im on sam lub marszałek dworu rozkaże. Rano wstawszy, szli wszyscy do kościoła, a po wysłuchaniu Mszy św. udawali się na dwór i przed pokojem pańskim czekali na rozkazy. Wtedy wołał pan jednych do komory, ażeby mu mówili to i owo dla krotochwili, drugich wysyłał na posełki, innym kazał czekać, aż ich zawezwie. Tam oni stojąc, drzwi podpierali pańskie swojemi ramiony, a nudząc się, dmuchiwali piórka, bawiąc się lataniem ich po powetrzu, kołatali podkówkami od butów jak szkapy, ćwiczyli się w wydworności, powtarzając sobie dowcipne żarty, ażeby się w przyzwoitym czasie mogli popisywać nimi przed światem, lub stroili różne grymasy, przedrzeźniając wielmożnych panów. Jeżeli ich pan mówi przez nos, jak to miał we zwyczaju P. Górka, Kasztelan Poznański, to i dworzanie jego tymże obyczajem usiłowali mówić. Jeżeli miał zabawne przysłowia, jak Kacper Maciejowski „Bracie, kuku“, to i dworzanie przysłowia te powtarzali. Zawsze zaś starali się wydwornymi być w obyczajach, postępkach, w mowie, w głosie, zgoła w każdej sprawie, uprawiając żarty, któreby nie bolały, nie śmierdziały, nie szkodziły.

(Z dzieła W. A. Maciejewskiego. „Polska pod względem obyczajów i zwyczajów. W. 1842“.